

## Zwiastowanie

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

**K**siądz Kryspin walczył dzielnie z ogarniającą go sennością, ale z nikłym rezultatem.

Było gorące i parne, majowe popołudnie, a duszący zapach czeremchy rosnącej przy starej plebanii docierał aż tu, do wnętrza kościoła i chociaż w środku budynku było nieco chłodniej niż na dworze, to jednak duchota była nie do wytrzymania. Burza wisiąca w powietrzu... Już od przeszło dwóch godzin spowiadał dzisiaj ósme klasy. Na szczęście młodzież w tym wieku ma niewiele grzechów i tak błahych, że automatycznie i rutynowo załatwiał jedno dziecko po drugim, tłumiąc siłą częste ziewanie i walcząc z opadającymi powiekami.

W pewnym momencie, kiedy zasypiał już prawie na dobre, usłyszał cichy, dziewczęcy głosik: - „Proszę księdza ... zaszłam w ciążę z Duchem Świętym...” — ksiądz uniósł głowę i potrząsnął nią energicznie. W pierwszym momencie nie był pewien, czy się nie przesłyszał, ale po chwili ten sam głosik powtórzył nieco odważniej:

- „Zaszłam w ciążę za sprawą Ducha Św., proszę księdza.” — Teraz już ksiądz Kryspin rozbudził się na dobre.

- „Ciekawe, której to się trzymają takie wygłupy?” — pomyślał oburzeniem, wychylając się w konfesjonału.

- „No tak ! Nowakówna?.. Mogłem się tego spodziewać! ” — opadł z powrotem na siedzenie i przybliżył twarz do kratki.

- „Córko... To nie miejsce i czas na takie niesmaczne dowcipy” — upomniał ją łagodnie, ale z powagą.

- „A poza tym, nie powinnaś sobie robić żartów ze świętości ! To nie przystoi... nawet tobie” — dodał po krótkim wahaniu, bo nie pamiętał kiedy ją widział ostatni raz w kościele.

- „Kiedy ja naprawdę jestem w ciąży !... Tak mi się wydaje...” — zamilkła, bo obok przeszedł młody organista, przyglądając się jej z zainteresowaniem. Pokazała mu język...

Ksiądz pokiwał w zadumie głową;

- „Cóż, zdarza się moja córko ... nie ty pierwsza i nie ostatnia. Owoc lekkomyślności i rozwiązłości obyczajów..!” — Nie pozwoliła mu dokończyć i z pasją wyszeptła:

- „Przecież tłumaczę księdzu, że to nie jest zwykłe zajście w ciążę; ale za sprawą Ducha Św.!... Może ksiądz nie uwierzy, ale tak się składa, że jestem jeszcze dziewicą!... Czy sens tego co mówię nie dotarł jeszcze do księdza ?!”

- „Ot, bezczelna smarkula !” — pomyślał ksiądz Kryspin.

- „Nie mogła wymyślić czegoś bardziej wiarygodnego? kto w to uwierzy?... Dziewica i Duch Święty... Dobrze sobie!” — i starając się hamować swoje emocje, powiedziała:

- „No dobrze, moja córko... Skoro tak uważasz, wyświadcę się z tego... Ale przedtem powiedz mi, dlaczego nie przychodzisz do kościoła jak inne twoje koleżanki?”

- „A co?... Czy to już jest karalne?!” — ksiądz zachnął się, ale zażartował:

- „Nie... Jeszcze nie!... Tylko tak, chciałem znać pobudki tej absencji...”

Przez krótką chwilę dziewczyna zastanawiała się nad czymś, a potem odparza z cichym westchnieniem:

- „No dobrze... Powiem księdzu... Ale wpięć proszę mi odpowiedzieć na następujące pytanie: Czy ja muszę być koniecznie zbawiona?”

- „Oczywiście, moje dziecko... Jeśli chcesz dostąpić wiecznego życia, to musisz być zbawiona!” — odparł ksiądz autorytatywnie.

- „Jeśli chcę dostąpić wiecznego życia...” — powtórzyła za nim z namysłem. - „No dobrze... A jeśli nie chcę?”

- Ksiądz Kryspin zmarszczył brwi i spytał z niedowierzaniem:

- „Jak to, nie chcesz?!” — Z jego tonu można było wywnioskować, iż jest w równym stopniu zbulwersowany co i zdziwiony pytaniem dziewczyny. Ta powtórzyła bardziej zdecydowanym tonem:

- „Tak... Dobrze ksiądz słyszał; Po prostu nie chcę!... Nie rajcuje mnie wieczne istnienie... Co ja bym robiła przez taki kawał czasu, chyba zanudziłabym się na śmierć!” — roześmiała się cicho jakby ją bawiła ta sytuacja i dodała poważniejszym już tonem:

- „A więc niech mi ksiądz odpowie szczerze: Czy mogę nie chcieć być zbawiona?”

- „Czy wiesz moje dziecko, co tracisz?”- zduszonym szeptem zawołał ksiądz Kryspin, pochylając się ku kratce.

- „Nie wiesz chyba, co mówisz!”

- „Wiem, co mówię, bo przemyślałam to gruntownie i wiem co tracę — wieczne życie!... Ale jak już powiedziałam, nie interesuje mnie ono. Czy zatem mogę nie chcieć być zbawiona?” — uparcie powtórzyła swe pytanie, a ksiądz nie mógł jakoś zebrać się na odpowiedź. Przez głowę przelatowały mu różne myśli, ale żadna z nich nie nadawała się do wyartykułowania. Mamrotał tylko:

- „Jak można tego nie chcieć!?. Nie rozumiem cię, jak można tego nie chcieć?”

Dziewczyna widząc konsternację księdza, powiedziała z dziwnym uśmiechem

- „Proszę się uspokoić... Rozważmy tylko hipotetyczną sytuację, chcę, aby mi ksiądz odpowiedział szczerze na następujące pytanie: Czy mogę zrezygnować ze zbawienia swej duszy, jeśli nie zależy mi na jej nieśmiertelności?... Bo przecież chyba to jest głównym celem zbawienia człowieka, prawda?... A więc czy mogę nie chcieć być zbawiona, proszę księdza?”

Ksiądz milczał nadal jak zakłęty. Co miał jej powiedzieć; że po to właśnie Bóg obdarzył ją wolną wolą, aby sama mogła dokonać tego wyboru?... Ale w takim razie, jak wytłumaczyć jej dwudziestowiekową historię Kościoła, który nigdy nie pytał wierzących o wolną wolę w tym względzie?... Skąd się u tej dziewczyny biorą takie nedorzeczne pomysły?” — zastanawiał się w duchu, kręcąc głową w najwyższym zdumieniu — „Czy ona naprawdę liczyła, że otrzyma odpowiedź na nie?... I to właśnie od kapłana kościoła Kat.?... Chyba taka głupia to ona nie jest?”- skonstatował w myślach i odchrząknawszy parokrotnie, spytał:

- „A tak poważnie... Możesz mi odpowiedzieć dlaczego nie chodzisz do kościoła, moje dziecko?” — a dziecko westchnawszy tylko cicho, jakby z rezygnacją, odparło tonem ni to poważnym, ni to żartobliwym:

— „No więc jeśli tamto wyjaśnienie wydało się księdzu niewiarygodne, to może następne będzie lepsze... Otóż nie chodzę, bo nie chcę popełniać grzechu...”

Ksiądz aż zatkało z wrażenia.

- „Co takiego?!” — wykrztusił z najwyższym wysiłkiem, czując jak krew napływa mu do twarzy.

- „Masz ci los... Co jedno tłumaczenie to lepsze!”- zirytował się w duchu.

- „To proste proszę księdza; nie chcę popełniać grzechu” — powtórzyła dziewczyna z prostotą, a ksiądz aż musiał chrząknąć, aby odzyskać głos.

— „Chcesz więc powiedzieć, że ci którzy chodzą do kościoła popełniają grzech?” — w jego głosie było tyle zdumienia, że dziewczyna omal nie parsknęła śmiechem. Powstrzymała się z trudem i odparza:

- „Wszyscy na pewno nie! ale wielu popełnia ten grzech.... Wiem to na pewno... Mnie jak na razie udaje się przed nim uchronić, no, ale nie każdy ma takich wyrozumiałych rodziców jak ja...”

- „O jakim grzechu mówisz, na miłość boską, córko!?” — wykrzyknął prawie ksiądz, nie panując już nad sobą.

- „Jak to? Nie wie ksiądz?” — zdziwiła się obłudnie i zacytowała z pamięci:

- „Wszystko bowiem co się czyni niezgodnie z przekonaniem jest grzechem” — list do Rzymian 14,23”

- „A niech ją...” — ksiądz zmełł w ustach brzydkie słowo.. Nie spotkał się dotąd jeszcze z takim argumentem w swej służbie kapłańskiej. Jakby tego było mało, dziewczyna dorzuciła wyjaśniającym tonem:

- „Bóg komu chce okazuje miłosierdzie, a kogo chce czyni zatwardziałym” — ten sam list 9,18... Widocznie Bogu spodobało się uczynić me serce zatwardziałym... Ale wie ksiądz, że nie mam mu tego za złe. To ma też swoje uroki i zalety; ślepa wiara w ogólnie uznane „prawdy” nie sprzyja dogłębnemu poznaniu świata...” — zawiesiła głos nie kończąc, a ksiądz aż kipiał wewnątrz na tę bezczelną i perfidną argumentację. Co gorsze, że nie miał na poczekaniu żadnego rozsądnego argumentu, aby ją, podważyć. I ona zapewne wiedziała o tym.

- „Ale niech ksiądz się tym nie martwi!” — roześmiała się swobodnie i beztrako.

- „I tak jestem otoczona większą troskliwością Boga jako ta zbłąkana owca, niż wszyscy ci, którzy swymi kolanami wycierają posadzki "domów bożych”!” — i na potwierdzenie swych słów zacytowała fragment przypowieści wygłaszanej przez Jezusa: — „Powiadam wam: Tak samo w niebie, większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziećmi, którzy nie potrzebują nawrócenia.”

- „A nigdzie przecież nie jest powiedziane, że muszę się już nawrócić, prawda?... Konstantyn

Wielki przyjął chrzest dopiero na łożu śmierci, a jest jednym z największych świętych Kościoła Kat.!" — dodała tonem, w którym nie można było nie słyszeć nutki drwiny. W tym momencie ksiądz Kryspin, przypomniał sobie przeczytane kiedyś zdanie: „Największymi wrogami kościoła są ci, którzy doskonale znają Pismo Święte”,... wtedy nie zgadzał się z tą oceną, ale teraz stwierdził w duchu, iż coś w tym jednak musi być. - „Ta bezczelna żmijka, wyraźnie czerpie radość z prowokowania mnie... tylko spokojnie Kryspin... Nie unosi się... Jesteś kapłanem” — powtarzając sobie w myśli te słowa, ksiądz odetchnął głębiej parę razy i pomyślał, że powinien spytać ją teraz, dlaczego wobec tego nie ma przekonania odnośnie chodzenia do kościoła, ale wolał już nie ryzykować. Toteż z pewnym zdziwieniem usłyszał swój własny głos, pytający dociekliwie:

- „A dlaczegoż to moje dziecko, nie masz przekonania, aby chodzić do kościoła ?”

Widocznie spodziewała się tego pytania, bo odparła bez zbytniego namysłu

- „Jest takie zdanie w „Dziejach Apostolskich”

- „On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką, i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował.” — Przecież zna ksiądz chyba dokładnie „Pismo Św.”, prawda?... Ale być może nie jest ono wystarczającym autorytetem dla kościoła katolickiego ... Nie wiem!... Ja uważam, że wyrażono tam jasno podstawową prawdę religijną: Boga nie można zamknąć w kamiennych świątyniach, ani ograniczyć rytuałem, obrzędem i tzw. „posługą” kapłanów i sprzedawać go ludziom jak ich własność... Ale może się mylę...” — Te słowa, padające w tym miejscu i to na dodatek z ust tej młodej dziewczyny, były tak szokujące, że ksiądz Kryspin przez chwilę siedział jak ogłuszony, próbując zebrać myśli i dać stosowną reprimendę tej smarkuli, lecz czuł podświadomie, że nie wygra z nią tej słownej potyczki... I to go złościło najbardziej. Jednak musiał zachowywać się godnie, jak przystało kapłanowi podczas spowiedzi św.; Dlatego przełknął te upokorzenia i powiedział z godnością, nawiązując do jej poprzedniej wypowiedzi:

- „Kościół jest również za wolnością sumienia, moje dziecko... I stoi on na stanowisku, że każdy winien słuchać jego nakazów i nie powinien czynić nic wbrew niemu,... wbrew temu wewnętrznemu przekonaniu, o którym mówiłaś.” — słysząc było jak dziewczę odetchnęło z ulgą.

- „Najwyższy czas, proszę księdza.... Najwyższy czas. Po tylu wiekach zniewalania sumień ludzkich, przydałby się wreszcie ten gest zrozumienia... A propos: czy to samo odnosi się do sumień ludzi niewierzących?” — Nim zdążył odpowiedzieć zaszokowany jej bezczelnością, spytała:

- „Zatem encyklika Grzegorza XVI "Mirari Vos" z 1832 r. już nie obowiązuje? ... Jak to brzmiało?... Pamięta może ksiądz ten dosadny język?; „Z tego to najbrudniejszego źródła indyferentyzmu, wypłynęło owo błędne i niedorzeczne mniemanie, albo raczej szalone głupstwo, jakoby każdemu należało zapewnić i zaręczyć wolność sumienia” — dlaczego tego w szkołach nie uczą ?” — zastanowiła się na głos. — „Dlaczego nie przypominają słynnych kazań biskupa Bossueta, który głosił z całą powagą: "Heretykiem jest ten, kto ma własne zdanie i kieruje się własną myślą i własnym uczuciem.” — Dlaczego ?”

Ksiądz Kryspin nie mógł tego słuchać spokojnie. Nie raził go sens tych słów, nie były mu obce, ale fakt, iż mówiła je nieletnia dziewczyna i to w takich okolicznościach.

- „Co ona sobie wyobraża do diabła ?!” — pomyślał ze złością, ale głosem w miarę opanowanym odparł:

- „Teraz już są inne czasy, córko...”

- „Ma ksiądz rację... tyle, że nie dzięki kościołowi są one inne, chyba zgodzi się ksiądz ze mną?” — spytała.

- „No jasne ! Już się rozpędziłem!” — pomyślał wściekły prawie. - „Ma wyjątkowy dar do prowokowania mnie... Może to i dobrze, że nie mam z nią do czynienia częściej?” — uspokoił się i powiedział normalnym już głosem

- „No dobrze... zostawmy na razie tamte sprawy, gdyż inaczej nie przejdziemy do meritum. A zatem słucham cię uważnie i pamiętaj moja córko, że na spowiedzi mówi się wyłącznie prawdę...”

- „A cóż to jest prawda ?” — spytała cicho, bezwiednie powtarzając słowa Piłata, ale skinęła głową na znak zgody.

Ksiądz nadstawił więc z ciekawością ucha i czekał.

- „Zobaczmy, czy również obmyśliła sobie szczegóły.. kłamstwo najłatwiej jest przyłapać na

drobiazgach" — pomyślał zacierając ręce. W głębi duszy był przekonany, iż taka osoba na pewno będzie kłamać, zmyślać i oszukiwać. Po drugiej stronie trwała cisza, więc powiedział zachęcająco: "Opowiedz córko jak to było, od początku... słucham cię..."

- „A więc... gdzieś tak pod koniec lutego, ukazał mi się we śnie anioł i powiedział..."

- „Jak on wyglądał?" — spytał szybko ksiądz.

- "Normalnie, jak to anioł; taki wysoki, biały i ze skrzydłami."

- „Co dalej?"

- "Powiedział wtedy do mnie: Joanno — ja mu na to, że na imię mam Zuzanna... trochę się zdziwił, ale potem machnął ręką.

- "To nic! W jednym dniu obchodzone... Widocznie małe przekłamanie... — „No właśnie!"- ja mu na to- „Z tymi imionami różnie bywa — Chrystus też miał mieć na imię Emmanuel, a dali mu Jezus" — stropił się wyraźnie i spojrzał na mnie dziwnie..."

- "Tak mu powiedziałaś?... Ciekawe..." — wtrącił ksiądz sceptycznym tonem.

- „Jak tu stoje!... To znaczy klęczę" — odparło szybko dziewczę, bijąc się zapewne w piersi.

- „Mów dalej, córko..."

- "Powiedział wtedy do mnie: "Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami... już niedługo zostaniesz brzemienna za sprawą Ducha Św. " — zaskoczyły mnie te słowa i zaniepokoiły.

- „No, jeszcze tego mi trałowało na koniec roku szkolnego!" — pomyślałam ze złością i w pierwszym odruchu odparłam

- „Ja? To niemożliwe!"

- „Dlaczego tak sądzisz?" — spytał anioł.

- „Bo jestem niewierząca" — odparłam szczerze. Tym razem on wyglądał na zdziwionego i zaskoczonego.

- „Myślałem, że powiesz, iż to niemożliwe ze względu na twoje dziewictwo?..."

- „Eee, tam!" — przerwałam mu: — „To już wiemy, że jest całkiem możliwe i nie trzeba do tego żadnego cudu!... Co innego urodzić i pozostać dziewicą — o! to już jest wyższa szkoła jazdy!" - przyglądał mi się chwilę, jakby nie rozumiał o co mi chodzi. W końcu dał za wygraną i rzekł:

- „Zostawmy te rozważania na boku, nie po to tu wszak przyszedłem... a więc Joanno,... tfu! Zuzanno, za sprawą Ducha Św. poczniesz i porodysz syna..."

- „Mimo tego, iż jestem niewierząca?" — upewniłam się. Przytaknął ruchem głowy.

- „Mimo tego! Dla Pana wszystko jest możliwe." — odparł zdecydowanie.

— „A czy Pan weźmie pod uwagę moją prośbę?"

- „Mów! A zapewne zostanie ona wysłuchana"

- „A więc proszę o córkę a nie syna... zawsze chciałam mieć pierwszą córkę!" — wytrzeszczył na mnie swe — trzeba mu to przyznać — nawet ładne oczy..." — ksiądz poruszył się niespokojnie.

- „Naprawdę tak mu powiedziałaś ?!" — spytał z niedowierzaniem. — „Trzeba przyznać, że nie brakuje tej małej tupetu!" — pomyślał zaszokowany z lekka.

- „A żeby ksiądz wiedział! Ale na swoje usprawiedliwienie muszę dodać, iż przez cały czas miałam wrażenie — z jednej strony świadomości snu, a z drugiej odczucie jakby mi ktoś robił głupi kawał. Dlatego postanowiłam wyłamać się z reguł gry, rządzących logiką tych fikcyjnych wydarzeń... czy ksiądz rozumie co mam na myśli?" - spytało dziewczę.

- „Ksiądz rozumie... Mów dalej, moja córko" —

- „Założę się, że chciałby ksiądz mieć taką córkę, prawda? No cóż, nie jestem pewna czy Grzegorz VII, wprowadzając celibat dla księży, znał tę wschodnią maksymę: "Kiedy się czegoś wyrzekasz, stajesz się z tym związany."? Może ksiądz wierzyć, że żał mi was — kapłanów, iż z powodów czysto politycznych musicie gwałcić swą naturę..." — bezczelność tego stwierdzenia odebrała księdzu mowę na dłuższą chwilę, a zanim ją odzyskał, mówiła już dalej:

- "A więc jak już mówiłam, wytrzeszczył na mnie swe oczy i wyjąkał:

— „Jak to córkę?... masz przecież porodzić syna, który..."

- „Ale ja chcę córkę!" — przerwałam mu stanowczo. — „Co wy tam w niebie, życie nadal ze świadomością człowieka biblijnego?... Teraz kobiety są nawet politykami... nasza pani premier, chociażby..." — zamachał rękami i poczerwieniał na twarzy.

— „Zuzanno! nie doprowadzaj mnie do pasji!... Jest wola naszego Pana, abyś miała syna i tak się stanie!"

- „A więc nadal światem rządzi męski szowinizm!" — stwierdziłam z rezygnacją, a on przyjrzał

mi się uważnie."

- „Naprawdę tak mu powiedziałaś cór... Zuzanno?" — spytał ksiądz z niedowierzaniem. Nie mieściło mu się w głowie, iż w tym wieku można mieć taki tupet.

- „Co za charakterek!" — pomyślał z podziwem i speszył się, bo stwierdził, iż ta mała zaczyna mu się podobać, mimo wszystko. Przeżegnał się szybko i nadstawił ucha, aby nie uronić ani słowa.

- „A co ksiądz myśli?.. Pewnie, że powiedziałam!" — odparła z nieukrywaną dumą w głosie.

- „I co on na to?"

- „A nic! Pogroził mi tylko palcem i powiedział

- „Córka nie wchodzi w rachubę... Przynajmniej na razie. Urodzisz — tak jak Maria, pierwszego syna zwiastowanego, a potem miała dzieci, ile chciała, tak samo i ty — potem możesz mieć nawet same córki... nam już nic do tego".

- „Ale przecież Kościół wierzy w całkowite dziewictwo Marii!" — wykrzyknął prawie ksiądz, poruszony do żywego tą herezją.

- „Wiem proszę księdza... Kościół wierzy w to co jemu odpowiada. Wierzy na przykład, że może postawić się nad Bogiem i z jego Dekalogu usunąć drugie przykazanie, a dziesiąte rozbić na dwa, aby zgadzała się ilość... i tak nauczać. Nie pomny słów Jezusa: "Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim" — Mat. 5,19... Wierzy też, iż krew Jezusa w postaci wina zarezerwowana jest tylko dla kapłanów, choć Jezus powiedział: „Pijcie z niego wszyscy" — Mat. 26,27... Może to wszystko ksiądz sprawdzić" - Jak ta dziewczyna go denerwowała. Najchętniej wyszedłby z konfesjonału, przełożył ją przez kolano i wlał jej parę różeg... smarkuła jedna! A smarkuła tymczasem mówiła dalej, nieświadoma zapewne burzy odczuć w duszy księdza:

- „Słuchaj więc uważnie" — powiedział anioł.

- „Już niedługo Duch Św. zstąpi na ciebie i porodzisz syna, któremu dasz na imię Emmanuel. On to gdy dorośnie, dokończy dzieła rozpoczętego przez naszego Pana... Będzie mu dana moc i charyzma... ponieważ taka jest wola Pana!" — Ja mu na to, iż jestem niegodna tego zaszczytu, że raczej Duch Św. powinien zapłodnić Kowalską z naszej klasy, bo jest pobożna nad wyraz i też jest jeszcze dziewicą... tak przynajmniej utrzymuje...." - zrobił się czerwony na twarzy ze złości, uniósł rękę w górę, tak, że przez moment myślałam nawet iż ma zamiar mi przylać... "

- „Oj, przydałoby ci się córko, przydało!" — pomyślał w tej chwili ksiądz.

- „Ale on wznosił oczy ku niebu i wykrzyknął: "Panie! Ty widzisz to i mam nadzieję, że doceniasz trud mojej niewdzięcznej pracy; wpierw Abraham mnie zwymyślał, teraz ta mała niewdzięcznica lekceważy me słowa i naśmiewa się z mej misji!... Czy pozostawisz to tak bez komentarza?" — chwilę nasłuchiwał w milczeniu z oczyma wzniesionymi ku górze, a potem odparł wzruszając ramionami

- „Dobrze,... skoro tak uważasz, niech się stanie wola twoja Panie!" — i nie patrząc już na mnie zamierzał już odejść. Wtedy złapałam go za rękaw i spytałam:

- „Chwileczkę! A moje zdanie to się już tu nie liczy?!... A o moją wolę nikt się nie spyta?... Czyżby kobieta nie dostała jej wolnej tak samo jak mężczyzna — od waszego Pana ?!" — próbował uwolnić swą rękę z mojego uścisku, a przez zaciśnięte zęby odrzekł z tłumioną Pasją:

- „Trzymajcie mnie anieli święci, bo nie zdzierzę! Od kiedy to kobiety są pytane o zdanie?!... Powinnaś odpowiedzieć: "Oto ja służebnica pańska, niech mi się stanie według twego słowa" - i nic więcej!... Resztę pozostaw Panu..."

- „Taak? A co ze szkołą? ze studiami?... co z przyjaciółmi, którzy na pewno odsuną się ode mnie? ... co z rodzicami?... czy te sprawy też mam : pozostawić Panu?!"

- "To już mnie nie obchodzi!... To są już twoje problemy... Powinnaś jednak ufać, że wszystko dobrze się skończy... i modlić się"

- „Jeszcze nie słyszałam, aby komuś pomogła modlitwa w tych sprawach!" - wyszczałam wściekła jak wszyscy diabli, ale anioła już nie było. Kiedy rano obudziłam się, pomyślałam: „No, na szczęście to był tylko sen!... Ja i zwiastowanie... Dobrze sobie!" — i roześmiałam się w głos. Z czasem prawie zapomniałam o nim, ale potem, kiedy nie dostałam jednej miesięczki, potem następnej, przeraziłam się, iż to może być jednak prawda... I choć mój racjonalistyczny rozum buntował się przeciwko wierze w to wszystko przyszłam do księdza spytać się co mam z tym zrobić... póki nie jest za późno..."

- „Więc takim zaufaniem mnie darzysz, córko?" — spytał ksiądz ciepłym głosem.

- „Będę szczerą: zaufania do księdza nie mam wcale... to znaczy nie więcej niż do innych. A przyszłam dlatego, iż to chyba jest po waszej linii, prawda?... Mogłam to potraktować lekko i

załatwić w tradycyjny sposób, podyktowany okolicznościami, bo zwiastowania nikt nie widział, ale ciężę zauważy każdy i wstyd będzie jednakowy. Ale pomyślałam sobie: a jeśli to jest prawda?... bo przecież choć nie można udowodnić istnienia Boga żadnym niepodważalnym dowodem, to i nie można jednak udowodnić jego nieistnienia, prawda?" — nie dając wciągnąć się w dyskusję teologiczną, ksiądz stwierdził rzeczowo: - „Postąpiłaś całkiem rozsądnie moją córkę, zwracając się z tym do mnie... czy ktoś jeszcze wie o tym?"

- „A skąd ! Nawet swojemu chłopakowi nie powiedziałam!... Przecież rzuciłby mnie od razu!" — ksiądz poruszył się niespokojnie.

- „Masz więc chłopaka?" — spytał zawiedzionym tonem, z głupią zapewne miną.

— „Pewno, że mam! Co się tak ksiądz dziwi?... Prawie wszystkie mamy już chłopaków... W tym wieku..."

Ksiądz pokiwał głową do swych myśli: - "No, tak... To wyjaśnia wszystko... A on już zaczynał jej wierzyć... Pochylił się ku kratce i spytał cicho: - "Moja córko... Muszę cię spytać o to: czy współżyjecie ze sobą?"

- „Ależ skąd! Przrzekłam sobie, że póki się naprawdę nie zakocham, nie oddam się nikomu..."

— ksiądz odetchnął z wyraźną ulgą.

- „Co najwyżej pozwalamy sobie na petting,... wie ksiądz... takie niewinne pieszczoty..." — księdzu zatkało na moment oddech.

- „Ale nic więcej! Z ręką na sercu!" — Aby odzyskać głos, ksiądz Kryspin chrząknął parę razy, jakby mu coś w gardle utkwilo.

- „Co się stało?... Może walnąć księdza w plecy?" — usłyszał zatroskany głosik dziewczęcia.

- „Nie... Dziękuję... Już mi przeszło..." — odparł i spytał cicho: — "Czy macie z tego przyjemność?"

- „O tak! I to duża!" — odparła po prostu i bez zażenowania. — „Cóż natura domaga się swych praw... nie muszę chyba o tym księdza pouczać, prawda?" — powiedziała to takim tonem, że ciemny rumieniec wstydu oblał twarz księdza, aż po nasadę włosów.

- „A to bezwstydną smarkula ! Co ona sobie wyobraża?!" — pomyślał, i aby odejść od tego niezręcznego tematu, spytał: - "A jakie wrażenie wywarł na tobie fakt, kiedy stwierdziłaś brak miesiączki?... Jak to przyjął?"

- „Przejęłam się jak cholera! Nawet palenie rzuciłam od razu... Wyobraża ksiądz sobie?"

- „O Boże! To i zapewne alkohol też piłaś?!"

- „A bo to raz?... Wszystko jest przecież dla ludzi!... Jednak trzeba umieć we wszystkim zachować umiar!... Sofrozyne — jak mawiał stary mądry Sokrates... i miał całkowitą rację."

Ksiądz jęknął i wznosił oczy ku górze.

- „Panie, czy aby na pewno jesteś pewien co robisz?" — pomyślał i przeżegnał się parokrotnie; za siebie i swe bluźniercze wątpliwości; za dziewczynę i za niewiadomą przyszłość.

- „Tylko spokojnie... tylko spokojnie!" — upominał się w myślach.

- „Przecież na razie nie ma żadnej pewności czy to prawda, czy może zwykły sen... czy może wybujała wyobraźnia tej małej. Ale czy to możliwe aby dziewczyna, która od lat nie przychodzi do kościoła, wymyśliła taką niesłychaną historię, po to by przyjść się wypowiadać z niej? To byłoby nielogiczne... W tym musi tkwić coś głębszego"

### **Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 11-07-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1028) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1028)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)